

Trudne kobiety, do których ani przystąpić. Umieją być twarde i nieugięte. Ostro bronią swoich poglądów.

Telewizyjna reporterka Elżbieta Jaworowicz.

Nienawidzi jej liberalny finansowy establishment, kochają populiści.

Znana aktorka Joanna Szczepkowska. Boją się jej reżyserzy, dziennikarze, a nawet politycy. Prezes Banku Pekao SA Maria Wiśniewska. Zimna finansistka otoczona kordonem asystentów. A może to tylko pierwsze wrażenie i nie takie one straszne, jak je malują?

Mam charakter

Tekst: ANNA GRIGO

MARIA WIŚNIEWSKA: zdjęcie: MARCIN TYSZKA, stylizacja: MALGORZATA WALASEK, asystentka: ANNA DENIS, makijaż: KATARZYNA ROGACEWICZ, fryzura: KACPER/JAGA HUPALO & THOMAS WOLFF dla L'Oréal Professionnel Hair Studio. Stylizacja wnętrza: MAGDA ARAŃSKIEWICZ. Bluzka: Laurel, Pasła: Adriany Sklepów na s. 198

TYLKO SPRÓBUJ WEJŚĆ MI W DROGĘ! O kobiecie mówią „trudna”, gdy nie pasuje do wyobrażeń. Joanna Szczepkowska jest cicha, grzeczna, ujmująca, ale jak ktoś zrobi jej krzywdę, walczy do upadłego. Elżbieta Jaworowicz podnosi głos na gości w studiu, kiedy puszczają im nerwy, i na szefów, gdy chcą zdjąć jej program z anteny. Przypomina wtedy rozszłoszczoną pumę. Maria Wiśniewska wybuchła tylko raz. Nową kieckę sobie kupiłam, a wy tego nie widzicie, zrugala współpracowników. Wysoki stółek kobiety nie zmienia.

Kobiety dojrzałe piękne, znane, ciekawe, które weszły wysoko, idąc własną drogą. Tylko że nie lubią zwierzeń z prywatnego życia, chowają swoje ja przed obcymi. Przed dziennikarką broni je milczący telefon, przełożone spotkania, asystenci, którzy nie mówią „nie”, ale radzą zmianę bohaterki. Zrażają grzecznie: to będzie bardzo trudne, prawie niemożliwe, szefowa nie lubi, zajęta, właśnie wyjeżdża, namyśla się. Elżbieta Jaworowicz przyzna później: prosiłam kolegę, żeby panią delikatnie „spuścił”. Maria Wiśniewska zastanawia się dwa tygodnie, nowy młody dyrektor public relations bardzo chciałby pokazać ludzką twarz pani prezes, ale ją podobno dusi niewyobrażalna trema. Joanna Szczepkowska nie ma strażników, uprzejmie uprzedza przez telefon, jakich pytań sobie nie życzy. Potem z wdziękiem zapomina o spotkaniu. Dręczę, dzwonię, przypominam. Zgadza się. Pytają: jak nazywają się dwie pozostałe bohaterki. Ale dlaczego ja? Powiedzą tylko tyle, ile można i trzeba. O teatrze, telewizji, banku. Mój charakter nie ma tu nic do rzeczy. Jestem zwyczajna. Każda mówi tak: po prostu robię to, co mi się podoba. I jeszcze mi za to płacą. O czym tu gadać. Ani hitu, ani skandalu.

Natura kowboja każe mi strzelać

Joanna Szczepkowska rozmarza się, kiedy patrzy w swoje okno. W tym roku winorośl pędzi na wszystkie strony, wciska się na parapet, aż do kwiatów w niebieskich doniczkach. Więc postawiła swoje biurko tak, aby nie patrzeć na ten zachwycający świat, i wreszcie może pisać, bo przed nią tylko ściana. Píše felietony niepodobne do innych, artykuły, wiersze. Szybka, już jej nie ma tu, jest tam. Po schodach frunie, prawie nie słychać kroków. Drobna, w długiej sukience, chyba rozmiar 36. Dwie córki na studiach. Od lat wyłącznie na jej utrzymaniu. „Żyję jak kobieta, pracuję jak mężczyzna, zarabiam jak małżeństwo”. Na pytanie, jak to jest możliwe, odpowiada: Nie mam wyjścia. A przecież to, co robi, kierunek, w jakim idzie, nie daje dużych pieniędzy. Na jej biurku jest mnóstwo książek, ciągle coś czyta, właściwie studiuje na

własną rękę, odchodzi od aktorstwa, pisze. Jak sobie daje radę? – Ja po prostu nie daję sobie rady – mówi. – Ale mam to wliczone w życie. Nie każda dziedzina musi być super. Po prostu pewne sprawy kuleją, inne fruują. Co kuleje? Sprawy urzędowe, rachunki. Wolałaby zagrać króla Lira albo napisać nową Trylogię, niż wypełnić jeden formularz. – Codziennie się tego uczę, ale i tak, gdyby nie przyjaciele, zginęłabym w papierach. Jej wiersz *Krzyż średniej wielkości* jest właśnie o tym. O zmaganiu się. O wielkim krzyżu Chrystusa, heroicznym, potężnym. „Ty, co siły jeszcze masz do boskości, naucz mnie, jak nieść krzyż średniej wielkości”. Joanna jest osobą o ogromnej wy-



Joanna Szczepkowska
zawsze nieznośnie
niezależna. Napisała
o kulisach produkcji
Teatru Telewizji. Już
nie zagra w TV.

obraźni; znaleźć wielkość w małych rzeczach, to jest najtrudniejsze zadanie. Nie ma agenta do swoich spraw zawodowych. – To musiałby być ktoś, kto rozumie, że ja się nie nastawiam na handel swoją osobą, że mogę robić wiele rzeczy, które nie dają ani sławy, ani pieniędzy. Kiedy startowała jako aktorka, nie było agentów. I dobrze, bo taki agent, jakby się dowiedział o związkach debiutującej aktorki z podziemiem, z podziemną prasą, gdyby się dowiedział, że na gościnnych występach za granicą przewozi do Polski zakazane książki, że są u niej organizowane zebrania opozycji, a w tapczanie ma cały transport bibuły, umarłaby ze strachu. Ale zawsze była nieznośnie niezależna. I jest nadal. Gdyby była w parze z dobrym, bogatym, męskim na przykład, nie musiałaby tyle dźwigać. Związek z wygody? Nigdy. O swoim byłym małżeństwie nie chce mówić. Ludzie powin-

ni pobierać się na starość, kiedy już wiedzą, czego naprawdę chcą, a potem razem młodzić. Naprawdę mało się o niej wie i ona najwyraźniej chce, żeby tak zostało. Plotek nie dementuje. Mówi tylko: – Są aktorki, które same wymyślają plotki o sobie, stwarzają wokół siebie atmosferę uwielbienia, zagrożenia i Bóg wie, czego jeszcze. Przyglądam się tym samokreacjom i myślę o nich w kategoriach choroby. Czy pamięta fragmenty książki (notabene wydanej przez Twój STYL)? – Kiedy pierwszy raz przeczytałam o sobie chore plotki, myślałam, że śnię. Jako wnuczka pisarza Jana Parandowskiego ma do książek wyjątkowy stosunek. Są święte. I nagle bełkot, wynik tego, co kobieta może wymyślić, żeby upokorzyć drugą kobietę. Uprzedzano ją, że autorki mają bardzo wpływowych przyjaciół w jej środowisku, mimo to wytoczyła proces o zniesławienie. Trwał jeden dzień. Wygrała. Oczywiście, że mogłaby to wszystko zdementować, pisząc po prostu felieton. Ale nie pisze o sobie. Nie znosi ekshibicjonizmu. Natomiast walczy. – Mam naturę kowboja – mówi. Cicha, grzeczna, ujmująca, ale „nie daj Boże zrobić mi krzywdę, strzelam”. Nie widzę w niej kowboja. Jest samą kobiecością. – Czy ja wiem? – zastanawia się. – W dzieciństwie biłam się z chłopakami, cały dzienniczek pełen uwag, lażałam po drzewach, a jednocześnie kochałam swoje lalki (do dziś pamiętam ich zapach), przebierałam się za księżniczki i kochałam się w każdym koleżce z klasy. Nie była ładna. Za pulchna, za mała, rumieniła się co chwile. Dziś patrzy na fotografię swoich córek i rozjaśnia się od razu. – One wyglądają tak, jak ja chciałam wyglądać. W ogóle mówi o nich dużo i chętnie. Żyje ich studiami (psychologia społeczna i etnologia), podziwia ich odrębność, w czasie naszej rozmowy kilkakrotnie dzwoni. W ogóle stale dzwoni telefon. Dzwonią dziennikarze, przyjaciele, studenci z Akademii Teatralnej. Uczy w akademii, nietypowo, twórczo, pracą nad tekstami publicystycznymi poszerza studentom horyzonty. Dzwonią widzowie, którzy prosili o telefon. – Tak. Daję czasem telefon tym, którzy czekają po przedstawieniu. Pytają, czy można się spotkać i pogadać. Patrzę w oczy i czasem się umawiam. I wysłuchuję różnych problemów. Ja chyba w ogóle jestem od słuchania. Znowu dzwoni telefon. – Dobrze. Przyjadę. Nie. Żadnego honorarium, ale nie kupujcie mi kwiatów. To

się boję, ale gdybym się nie bała, ile warta byłaby moja odwaga?

dzwonili z domu seniora pod Warszawą. – Ja nie biorę honorarium, a potem dostaję kosz kwiatów tak drogi, że mogliby się za to dobrze wyżywić. Niech pani nie myśli, że ja żyję tylko pracą charytatywną. Jestem drogą aktorką. Ale są miejsca, gdzie nie biorę nic. Jadę z ciekawości życia.

Na Dworcu Centralnym czeka na pociąg. Pozwala obszarpanemu człowiekowi nieść walizkę. Pasażerowie interweniują, czy taki nie pryśnie z bagażem. Poza tym śmierdzi. No to co. Stoi z bezdomnym, rozmawia. – Ja z tymi ludźmi, którzy nie mają nic, czuję jakiś związek. Mówi mi przy herbacie: – Wliczyłam w swoje życie, że tak może być ze mną. Z każdym tak może być.

A gdzie ta trudna kobieta, o której tyle się słyszy? Gdzie te kaprysy? Gdzie te sceny robione na próbach? Czy to wszystko nieprawda? – Prawda – odpowiada prosto. – Chce pani przykład? Zima, jesteśmy gdzieś w Polsce ze sztuką kostiumową. Cały czas jestem na scenie. Teatr wielki, przestrzeń ogromna, ale organizatorzy nie włączyli ogrzewania. Dla oszczędności. Mało tego, gdzieś były otwarte drzwi. Siedziałam na scenie w lodowatym przeciągu. Więc demonstracyjnie wyszłam i założyłam swój prywatny kożuch. Gdyby w czasie przedstawienia spadła mi cegła na głowę, to organizator płaciłby odszkodowanie. Ale gdybym umarła na zapalenie płuc, to nikt nie byłby winien.

– A czy to prawda, że wzięła pani honorarium za rolę, której pani nie zagrała?

– Prawda. I to za rolę świętej. Miałam zagrać świętami Faustynę, ale producent zmienił reżysera, a on chciał, żeby zagrała Dorota Segda. Nawiasem mówiąc, słusznie. Zagrała pięknie, ja bym tak nie zagrała. Ale rzecz w tym, że już podpisałam umowę, a o tej zmianie dowiedziałam się z gazet. W umowie było napisane, że jeżeli do uzgodnionej pracy nie dojdzie, to należy mi się połowa honorarium. Gdyby zachowali się wobec mnie inaczej, nie domagałabym się tych pieniędzy, ale w tej sytuacji zagroziłam zwołaniem dziennikarzy i wyszłam z pełną torbą. Ludzie filmu to dziwny świat.

Pisze w „Gazecie” bulwersujący artykuł obnażający produkcję Teatru Telewizji. Już nie zagra w TV. Taka cena. Małgorzata Musierowicz napisała kiedyś w felietonowych *Frywolitkach*, że Szczepkowska co pewien czas

robi „wierzgnięcia”. Przecina. Nie godzi się. Protestuje. Podpisuje coś niepopularnego. Ogłosi w Dzienniku koniec komunizmu. Przyłącza komuś nietykalnemu. – To nie jest tak – mówi – że jak ktoś rozmawia z bezdomnymi, jeździ darmo do domu starców i spotyka się z widzami na herbacie, od razu musi być łagodnym baranem, którego można nabrać. – Nie wszyscy nawet we własnym środowisku za panią przepadają.

– Pewnie tak jest. Pewnie mam wrogów. No tak. Muszę mieć.

– Nie boi się pani?

– Boję się. Bardzo się boję. Ale gdybym się nie bała, ile byłaby warta moja odwaga?



Elżbieta Jaworowicz, bezkompromisowa i ostra, czasem ma oczy we łzach, gdy pada jakiś sklepik i ludzie tracą pracę.

Kamera zawsze widzi zły szeląg

Elżbieta Jaworowicz uprzedzała dwa razy, więc na bramce w gmachu telewizji wpuszczają bez przepustki, kierują prosto do Studia Dwa. Za kwadrans nagranie kolejnej edycji *Sprawy dla reportera*. W barku czekają zdenerwowani goście. Dwie strony konfliktu. – Pan już malowany? – pyta makijażystka. Pan się broni. – Kto to słyszał, żeby mężczyznę malować, jestem normalny facet z małego miasta. – W telewizji nie ma normalnych i nienormalnych, puder musi być. Wszyscy piją kawę. Tylko adwokat dużej firmy, w nienagannym garniturze, ogolony na łyso, spokojnie je wielkiego ptysia. Redak-

tor Jan Kot, prawa ręka szefowej, czujnie uśmiechnięty. Nagle zabiera jedną ze stron do drugiego barku pod byle pretekstem, szepcząc mi do ucha: muszę rozsadzić towarzystwo, bo się zagryzą przed programem. W reżyserce redaktor Mariusz Kwaśniewski, druga prawa ręka szefowej, podgląda obraz z kamer. Na dole w studiu gorąco od lamp. Elżbieta Jaworowicz już bez lokówek. Strój czarno-biały, jasne pantofle z czarnymi noskami, nogi ułożone bez zarzutu, plecy jak struna, wytrwa tak przez dwie godziny nagrania. Asystentka poprawia kolejny raz kosmyk jej grzywki, Jaworowicz maluje wargi błyszczkiem i patrzy w monitor.

– Dlaczego ten niebieski jest taki wściekły! To o kolorze tła gości, ona ma za sobą planszę w leciutką kratkę, która podobno lepiej rozprasza światło. – Skąd wzięła się ta torba na wizji, pilnujcie takich rzeczy, proszę! Teraz dostaję te notatki? Był czas wcześniej, trudno, poczekajcie, muszę przepisać. Pani mecenas zjadła usta, trzeba poprawić! Na przyszłość proszę, żeby wszystkie panie były tak dopieszczone jak ja. Ewciu, daj mi jeszcze trochę pudru na czoło. W imię Ojca i Syna, gramy!

W reżyserce przejęty redaktor Kwaśniewski woła do mikrofonu: – Do rzeczy, do rzeczy, czadu! Rozmówcy, buńczuczni przed nagraniem, przy kamerach sztywnieją onieśmieleni. Elżbieta Jaworowicz twardym głosem prowokuje, uci-
na, podgrzewa emocje. Jeden z gości czerwienieje niebezpiecznie i gwałtownie wyrzuca z siebie słowa powszechnie uznane za obraźliwe. Wtedy ona podnosi głos:

– Może pan przestać? Albo pan wyjdzie ze studia. W czasie krótkiej przerwy, bo siadło napięcie, strony konfliktu krzyczą na siebie, spokojnie poprawia makijaż: – W maglu nie pracujemy! Po programie komentuje: – Nerwy tak, inwektywy nie. Napięcie jest dynamiką programu, tematy są trudne, głównie prawne, ekonomiczne, ona musi sprzedawać je ciekawie. Lubi nowe czasy. Zmuszają do przedstawienia się na większą atrakcyjność. Każdego jej program ogląda cztery miliony widzów. Mowy nie ma o rozmowie po nagraniu. Jest zmęczona. Dzwoni komórka, zdenerwowany głos znanego warszawskiego profesora, zamykają mu oddział, niech ona ratuje. Dobrze, wpadnie wieczorem. Wkłada do wazonu różę od kogoś obronionego w programie. ▸

Maria: Wymagam od siebie, więc i od innych. To moje twarde rządy.

bre pytanie, szefowa nagle zamilknie, znaczy, że koniec wywiadu.

– Kierowcy są na panią źli.

– Nie pozwoliłam kupić nowych samochodów. Volva, które mamy, już tu zastałam. Nigdy nas nie zawiodły. Więc o co chodzi?

– Stary model, a prestiż banku cierpi.

– Prestiżu nie buduje się pozorami. Mój asystent ciągle mi mówi, żebym rozstała się z moim piórem, bo ma 20 lat i nie jest dosyć markowe. Pióro pisze i ja je lubię. Wystarczy.

Zwolniła z banku osiem tysięcy osób za swojej prezesury. Osobiście kluczowych menedżerów. Czy cel uświęca środki? Niedobre pytanie. Żeby wyszlifować brylant, okrucieństwa muszą odpaść. To są jej najtrudniejsze decyzje. Przykre. Czarna strona pracy w banku. Jest jeszcze jedna. Mają inwestorów na całym świecie. Ona musi więc latać samolotem. Tego również nie cierpi.

Nie uważa swojej pozycji za wyjątkową. Szła do niej krok po kroku i umiała wykorzystywać szanse. Zaczynała w Narodowym Banku Polskim. Bank zawsze kojarzył jej się miło. W Peweksie za bony tata kupił jej pierwsze prawdziwe dzinsy. Start pamięta okropnie. Musiała policzyć pieniądze w skarbcu. Inni robili to w mig, a ona mozoliła się wiele godzin. Dziś mówi: tak trzeba. Żeby dobrze poznać wszystko. Zrozumieć. Wtedy nic złego jej nie zaskoczy. A nawet jeśli, poradzi sobie. Nigdy nie gra chojraka. Na spotkaniach z pracownikami otwarcie przyznaje się do obaw. Nie wstydzi się lęku przed nowym. Nie sztuka być odważnym, jeśli człowiek się nie boi. Kiedy objęła prezesurę, był prywatyzacyjny przełom, połączono cztery banki. Ona lubi życie, które tętni i pulsuje. Dziś jest menedżerem wynajętym do zarządzania. Dziś „jej” bank, w przeciwieństwie do wielu innych mocarzy, ma plusowe wyniki. Płec prezesa łagodzi recesję? Kobiecość, męskość w banku to jakaś bzdura, pani prezes nie interesuje ten temat. Zarządzać trzeba profesjonalnie i tyle. Intuicja? Słyszy ją. Ale decyduje po rozważeniu argumentów. Pyta. Konsultuje się. Musi zrozumieć. Nie wchodzi w to, czego nie rozumie. Negocjacje nazywa wspólnym poszukiwaniem rozwiązań. Kłapa? Nie ma nieudanych negocjacji. Skoro by groził zły interes, lepiej się rozejść.

Współpracownicy Marii Wiśniewskiej podnoszą ciuki do góry, gdy mówią o swojej liderce. Ma w sobie tyle entuzjazmu, że zółwia poruszy do galopu. Wydobywa z nich pomysły. Zarządza spokojnie. Nie ryzykuje. Siódmym

zmysłem wyczuwa partnerów. Drobną, kobiecą radzi sobie bezszmerowo z wielkimi męskimi gremiami. Ma tylko jedną koszmarną wadę. Za często chodzi w spodniach.

Na długich palcach Marii Wiśniewskiej obrączka. Czy pytanie o męża pani prezes jest rafa, którą radził omijać dyrektor public relations? Na biurku nie ma jego fotografii. Ona czyta w moich myślach: mąż jest w domu, a w banku są bankowcy. Jest zdjęcie ze wspólnych nart. Fotografia z Anną Grubber, cudem odnalezioną za granicą córką człowieka, który stworzył ten bank 70 lat temu. Maria Wiśniewska może o banku godzinami, o sobie trzy minuty. Nie ma potrzeby mówić o tym, co intymne. Jej współpracownicy wiedzą o tajemniczym mężu pani prezes tylko tyle, że jest chirurgiem. Został w Poznaniu. Ona jeździ do niego, zwykle pociągami, w każdą sobotę i niedzielę. Mówi: – Jest tyle czasu dla siebie, ile trzeba. Lepiej być mniej, ale w sposób, który wzbogaca.

Uprzedzam, że już słyszałam jej powiedzenie: „Nikt mi nie będzie zaglądał do lodówki”, więc ja chcę tylko do zamrażarki i nie dam się teraz wyrzucić z gabinetu, ale czy ona przygotowuje dania na zapas dla męża na czas swojej nieobecności? Słyszę śmiech. Kręci głową. Przywiązujemy za dużo wagi do jedzenia, ona, jak zje prawie nic, to czuje się najlepiej, nieraz przez cały dzień dwa pyszne naleśniki z serem w bankowej kafeterii. Ktoś zaprasza ją na biznesowy lunch, ona pyta: Może spotkamy się w Łazienkach pod Chopinem, po co jeść niepotrzebnie? Pół godziny i po rozmowie, głowa przewietrzona, nerwy ukojone, brzuch lekki. Lubi spacerować. Lubi szperać w księgarni. Nieraz czyta do poduszki, jak coś ją wciągnie, poduszkę odstawia i czyta do rana. Albo włącza wideo. Ulubiony film: *Czekolada*. Wszystko jest w nim piękne. Obraz, nastrój, muzyka, mądrość życia. Już tak późno? Nie szkodzi, jest przyzwyczajona. Kiedy w banku mają trudną transakcję, prezes Wiśniewska pracuje z innymi długo w nocy. Wcale jej to nie męczy. Rock na bankowych integracjach aż do świtu też nie. Bank Pekao SA ma w swoim godle poważnego żubra, ale wbrew niemu jest roztańczone, rozśpiewane. Mówi mi o tym piękna jak modelka pani bankowiec w mini koloru wina. Maria Wiśniewska lubi ubrać się pięknie. Z tym wiąże się jej irytacja. Bo przychodzi w nowej sukience jak marzenie od jej ulubionej krawcowej Anny Brodzińskiej. I nic. Nawet najbliżsi współpracownicy milczą. Jak normalna kobieta może się nie

wkurzyć? Kiedyś wybuchła: Co jest z wami? Kiepkę sobie sprawiłam, a wy tego nie widzicie! Niezależnie od krzesła, na którym siedzę, jestem przede wszystkim kobietą! Też potrzebuję zauważenia, pochwały! Chyba tamten krzyk zrodził plotkę o jej trudnym charakterze. Ale wybuch poskutkował. Wszyscy patrzą uważniej. Na siebie, na nią.

– Wysoki stólek kobiety nie zmienia?

– Nie wiem. Jestem, jaka jestem. Nie kształtowałam swojej natury. Nigdy nie zadawałam sobie gwałtu, żeby komuś się podobać.

– W męskiej branży nie trzeba pływać jak mężczyźni, ostrzejszym stylem?

– Jak widać nie.

– A nie usiłują zagadać komplementami trudnych transakcji?

– Jestem traktowana normalnie. Może trochę łagodzę atmosferę negocjacji. Na pewno mężczyźni hamują się w swojej agresji. Wymagam kulturalnego zachowania.

– Podobno rządzi pani twardą ręką?

– Wymagam od siebie, więc i od innych. Cele banku są wspólne. Cały nasz team jest odpowiedzialny wobec naszych klientów.

– Nikt nie ma prawa do błędu?

– Błędy zawsze mogą się zdarzyć. Tylko trzeba je szybko dostrzec, poprawić i wyciągnąć wnioski.

– Czy jest pani trudną kobietą?

– (*śmieje się*) To nasza nietolerancja kreuje takie wizerunki. O kobiecie mówią „trudna”, bo nie pasuje do naszych wyobrażeń. Każda z nas jest inna, dlatego świat jest taki piękny.

Nasze spotkania, wbrew wcześniejszym uzgodnieniom, trwały i trwały. Przeżyłam fascynujące rozmowy o najgłębszych sprawach losu kobiety. Na pożegnanie zostałam obdarowana srebrną różą zdartą nagle ze ściany, telefonem osobistej krawcowej, zaproszeniem na spotkanie najbliższych przyjaciół, na którym pojawił się, przypadkiem oczywiście, fascynujący, samodzielny pan. „Trudny” charakter bohaterki poznałam przy autoryzacji. Jedna upierała się, by zacytować każde jej słowo, inna żądała wydrukowania pełnej listy przyznanych jej nagród. O „trudnych” kobietach chciałam napisać tekst lekki jak lekkostrawny biszkopt z owocową pianką. Ich życie i one same bardziej przypominają polską drożdżową babę, która wyrasta długo, po swojemu, nieraz ma mały zakalec, który potrafią docenić tylko smakosze, bogata w rodzynki, orzechy trudne do zgryzienia i smakuje niepowtarzalnie, jak nic w Europie ani w świecie. – ANNA GRIGO